

Autor: Pillster
Asysta: Shiina
Korekta: Gandzia

Rozdział XV

Nowa misja: Krąg Życia

Pomóż Power Plant!

Okazuje się, że pech (lub fart, kto wie?) nie opuszcza cię ani na chwilę. Nie ma mowy o odpoczynku, zamiast tego zostałeś zachęcony do pomocy samotnej zielarce. Wreszcie okazja do porozmawiania z kimś, kto zna twój fach!

Kiedy Shiny i Flash dotarły z powrotem do wioski, było już niemal południe. Zbliżając się, spostrzegły, że Stronghold wciąż wygrzewał się na ganku, patrząc przy tym bezmyślnie w niebo. Drgnął, słysząc kroki na ścieżce i natychmiast spojrzał z zainteresowaniem w tamtym kierunku. Słuch go nie zawiodł, w stronę domu szły aż nazbyt dobrze znajome kucyki, ale największą uwagę zwróciła słodko śpiąca Goldi, leżąca na szerokim grzbiecie matki. Niemal natychmiast zaczął podejrzewać, że właśnie skończył się jego bez troski wypoczynek.

- Popilnujesz siostry jakiś czas - powiedziała Shiny, podchodząc do pegaza, który w odpowiedzi westchnął lekko i mruknął coś pod nosem. Nie wyglądał przy tym na przesadnie zadowolonego i na pewno wolałby odpoczywać w spokoju.

- Nie możecie jej wziąć ze sobą? - spytał z pretensją w głosie. - Nie po to mam wolne, żeby jej pilnować - dodał, odwracając się na drugi bok, najwyraźniej uważając rozmowę za zakończoną, ale Shiny miała na ten temat inne zdanie.

- Nie musisz przy niej warować, po prostu jej nie budź. A jakby wstała to się nią zajmij - poprosiła starsza klacz, wchodząc do domu. - Położę ją i idziemy z Flash do Power Plant - wyjaśniła. Uwaga pegaza zwróciła się ku agentce, która mocno się speszyła i cofnęła o krok. Zapadło kłopotliwe milczenie.

- Erm... Miło mi cię poznać - odezwała się w końcu, podając mu kopyto, ale Stronghold patrzył na nią badawczo. - Znaczy... Wiem, że poznaliśmy się wczoraj, ale...

~ 1 ~

- Byłaś pijana, więc można to odliczyć - odparł pegaz, uśmiechając się lekko, na co Flash spłonęła rumieńcem, starając się patrzeć w innym kierunku.

- Wiesz, ja zazwyczaj nie piję, ale twój ojciec... znaczy... - klacz zacięła się z wyraźnym zakłopotaniem. - On koniecznie chciał mnie poczęstować...

- ...swoją popisową nalewką na wiśniach? - dokończył za nią pegaz. - Wiesz, trochę głupio z twojej strony, że... zresztą, nieważne - Stronghold odwrócił wzrok, patrząc na las u stóp wzgórza. - Było, minęło, choć napędziłaś mi sporego stracha - przyznał.

Agentka zamilkła, nie mając pojęcia, co odpowiedzieć i jak się z tego wyłgać, ale z pomocą przyszła Shiny, która w końcu wyszła z domu i stanęła na ganku, gotowa do drogi.

- To jak? Idziemy? - bardziej stwierdziła, niż spytała, schodząc w stronę wioski. Flash dygnęła grzecznie w stronę jej syna, po czym ruszyła za nią.

Przez jakiś czas panowało milczenie, nawet powietrze stało w całkowitej ciszy.

- Widzę, że poznałaś Strongholda - zagaiła nagle Shiny. - To dobry chłopak, choć wiatr ma w głowie.

- Tak, poznałam - odparła jej towarzysząca po chwili milczenia. - Trochę szkoda, że w takich okolicznościach... - dodała smętnie.

- Uszy do góry! - poradziła starsza klacz i westchnęła lekko. - Holdie zawsze był wyrozumiały i nie chowa urazy... Powinnaś poznać jego kolegę, Windy'ego. Razem latają, ale choć mój synek narzeka na niego po każdym wspólnym locie, nie opuścił go ani razu. W końcu przyjaciół się nie porzuca - zakończyła jakby do siebie.

- Tak... dobrze powiedziane... - przytaknęła agentka, patrząc przed siebie nieobecny wzrokiem.

- Prawie jesteśmy - powiedziała Shiny, wskazując przed siebie. Flash podążyła za nią wzrokiem. Przed nimi ścieżka zakręcała w lewo, wrzynając się w niewysoką ścianę skalną. Starsza klacz weszła na nią bez wahania, młodsza z lekkim lękiem. Ścieżka, wyciosana przez samą naturę, nie miała żadnej poręczy ani stopni, tylko nierówne kamienie i choć nie była wysoka, upadek raczej na pewno byłby bolesny.

Po kilkunastu metrach w miarę łagodnego podejścia ścieżka zakręcała w drugą stronę. W pewnym miejscu była zapadnięta, jakby skały oberwały się, ale uzupełniała ją drewniana kładka,

która lata świetności miała już za sobą. Flash nieufnie postawiła na niej kopyto, niepewna, czy

~ 2 ~

lekko już spróchniałe deski ją utrzymają.

“Przecież to śmieszne” - pomyślała nagle. W istocie, drewniany podest wytrzymał bez trudu nacisk dorosłego ziemskiego kucyka o dość... słusznym rozmiarach, dlaczego więc miałby się załamać pod nią - ledwo wyrosniętym jednorożcem? Żeby dodać sobie odwagi, Flash tupnęła kilka razy i podskoczyła, ale gdy tylko kładka zaskrzypiała złowrogo, natychmiast wybiła się do przodu, jakby w obawie, że zaraz się zawali.

- Hej! Jesteś tam? - usłyszała nagle wołanie z góry. Otrząsnęła się i wdrapała szybko na ostatnią stromiznę. Jak się okazało, ścieżka prowadziła na spory płaskowyż. Rozglądając się dookoła, Flash dostrzegła kilka drzew, ale większość w dole. To było dziwne... patrzeć z góry na zielone morze lasu u swych kopyt. Mimowolnie przypomniała sobie noc, w którym wyruszyła z Canterlot, który wydał się nagle o wiele lat odległy. Wtedy rozszumiała knieja w nocy napawała ją lękiem, teraz wydawała się przyjazna, jakby zapraszała do przechadzki po zielonym dywanie.

Po prawej, w oddali unosiły się dymy Arcurion, po lewej zaś widać było grzbiet górski, który był jakby rozłupany toporem w miejscu, gdzie znajdował się Przesmyk Arsen. Z wysokiego miejsca widać było wejście na przełęcz, całe otoczone gęstym lasem, jakby nikt tamtędy nie chodził. Choć Flash była ciekawa tajemnic Doliny, wołała zostać tam, gdzie jest bezpiecznie. Choć szczerba nęciła samym swoim widokiem.

- Kawał przełęcz - szepnęła z podziwem, czując jakiś taki irracjonalny respekt. Odwróciła głowę, jej wzrok zatrzymał się na niewielkim domku tuż pod stromą ścianą skalną. Kamienny występ nad nią wyglądał... niepewnie. Flash wzdrygnęła się, gdy wyobraźnia podsunęła jej obraz głazu spadającego wprost na chatkę.

Ona sama wyglądała tak jakoś... mało okazała. Agentka podświadomie oczekiwała, że ktoś taki jak zielarka będzie mieszkał... podobnie jak Zecora: w wydrążonym drzewie, z wiszącymi butelkami i innymi dziwnymi rzeczami, zaobserwowanymi u starej szamanki. Tymczasem domek na płaskowyżu był taki... zwyczajny. Ot, niewielka chatka kryta strzechą. Pośrodku drzwi, po obu ich stronach prostokątne okienka z ciemnymi okiennicami; te na lewym oknie były szczelnie zamknięte. Pod jednym z okien stała ławeczka, a po prawej stronie domu kurnik i niewielka zagródka, w której kręciło się kilka kur. Do wschodniej ściany był przymurowany solidny, kamienny komin, unosił się z niego lekki dym, wskazując niezbicie, że w środku ktoś mieszka.

Starsza klacz podeszła do drewnianych drzwi i zapukała w nie delikatnie, jakby w obawie, że mogłaby je niechcący uszkodzić. Nikt nie odpowiedział. Flash spojrzała na nią pytającym wzrokiem, ale Shiny nawet się nie odwróciła, tylko delikatnie pchnęła drzwi i

ostrożnie weszła do środka. Wiekowe zawiasy zaskrzypiały, przerywając ciszę niczym wystrzał. Ten dźwięk przyprawił agentkę o dreszcz niepokoju, złowroga cisza bynajmniej nie stanowiła

~ 3 ~

dobrej zachęty do odwiedzin. Stała chwilę niezdecydowana, ale gospodyni skinęła w jej stronę.

- Chodź, Flash. Nie ma się czego bać - zapewniła, wchodząc do środka. Oczom jednorożca ukazała się malutka sień z niskim stropem, drewnianą podłogą i drzwiami po obu stronach. Na wprost na poziomej belce wisiała gruba, szara tkanina. Pod sufitem suszyło się kilka pęków jakichś ziół, które Flash poznała od razu, choć od dawna nie parała się alchemią. Nie były to specjalnie cenne kwiatki, ale były pieczołowicie oporządzone i gotowe do wymieszania w miksturze.

- Ta wasza zielarka zna się na rzeczy - oceniła tonem eksperta, zaciągając się zapachem jednego z pęków. - Wrzos suszony razem z krwawnikiem, ale z daleka od rozmarynu... Tak, jak powinno się to robić.

- Sama jej to powiedz, na pewno poprawisz jej humor - odparła Shiny, po czym delikatnie uchyliła drzwi po lewej. Niepewnie zajrzała do środka. - Pssst... Power...? - szepnęła ostrożnie. Odpowiedział jej głuchy jęk i szelest pościeli. Flash zajrzała z ciekawością do środka, próbując dojrzeć coś ponad ziemskim kucykiem.

Niewielki pokój tonął w półmroku, w którym trudno było cokolwiek dojrzeć. Okno było zasłonięte grubymi firanami, okiennice były zamknięte. Shiny pokręciła z dezaprobatą głową i westchnęła ciężko.

- Znowu... ciemno jak w grobowcu... - mruknęła, odchylając zasłony. - Idź otworzyć te okiennice - poleciała szeptem jednorożcowi. Flash z ulgą opuściła ciemny pokój i wyszła na powietrze, po czym znalazła zamknięte okienko. Przez chwilę mocowała się z zastanymi zawiasami i zaciętym zamknięciem, ale w końcu silnym szarpnięciem otworzyła oba drewniane skrzydła.

Kiedy wróciła, aż przystanęła w miejscu. W świetle Słońca jej oczom ukazał się nie tyle bałagan, co dawno niesprzątane miejsce, w którym nikt nie miał siły nawet nabałaganić. Każdy mebel był pokryty grubą warstwą kurzu, na podłodze walało się kilka kolb i jakieś drobiazgi. Na stoliku nocnym stało kilka naczyń z resztkami posiłków i więcej zaszuszonych ziół, roztaczających wokół przyjemną woń, która trochę maskowała duszny zapach w powietrzu.

- Ugh... zasłońcie to okno - poprosiła błagalnym tonem klacz na łóżku. Flash drgnęła i spojrzała na nią. Była szczelnie owinięta kołdrą, wystawały spod niej tylko tylne kopyta. Shiny odsłoniła jej głowę, ale zdecydowanie się jej to nie spodobało.

- Wstawaj, kochana. Już południe - zachęciła ją delikatnie gospodyni, ale ta westchnęła,

po czym przewróciła się na drugi bok. Shiny pokręciła głową, po czym zdjęła z niej kołdrę. Kucyk na łóżku skulił się i zasłonił pysk kopytami, próbując odgrodzić się od słonecznego światła. Flash mocno się zdziwiła, widząc jej kolory: biała sierść kontrastowała z ciemnobłękitną

~ 4 ~

grzywą w dziwnie znajomy sposób. Agentka spojrzała na siebie.

“Na Celestię, wygląda jak mój negatyw” - stwierdziła w myślach. Jej wzrok ześlizgnął się na bok kucyka. Jednorożec miał tam osobliwy znaczek: jedną jego połowę tworzyło jakieś zioło, a drugą - błyskawica. Klacz zaciskała oczy z całych sił, próbując zasłonić się przed złośliwymi promieniami słońca, ale chyba niewiele to pomagało. Flash dostrzegła, że nieznajoma jest w zaawansowanej ciąży.

- Musisz wstać - szepnęła Shiny, potrząsając nią lekko. - Nie można cały dzień w łóżku leżeć. Dalej, rusz się, musisz coś zjeść.

- Wczoraj nie przyszedłeś - odparła jednorożec z rozżaleniem. - Obiecałeś mi pomóc, czekałam cały dzień i... Ja... przepraszam... - szepnęła nagle Power, otwierając oczy. - Mała strasznie dała mi w nocy w kość... kopie bez przerwy. Dopiero co zmrużyłam oczy, a teraz... myślałam, że umrę ze zmęczenia - powiedziała w końcu, chowając pysk w kopytach.

- Tfu, wypłuj te słowa, dziecko! - zganiła ją Shiny, po czym przytuliła mocno i pocałowała w czoło, niczym zapłakane źrebę.. - Chodź, musisz coś zjeść - dodała, pomagając się jej podnieść. Klacz wstała z trudem i rozejrzała się dookoła. Jej wzrok zatrzymał się na jednorożcu, ich spojrzenia skrzyżowały się.

“No nie... nawet oczy ma odwrotnie” - pomyślała Flash, gapiąc się na czerwone tęczówki białej klaczy w niemym zdziwieniu. Jej grzywa była prosta i równo przycięta, związana z tyłu w dziwnie znajomy koński ogon.

- Kto to jest? - spytała, wskazując kopytem na agentkę. Ta skłoniła się lekko.

- Jestem Flash - odparła z uśmiechem. - Shiny poprosiła mnie, żebym ci pomogła w domu. I widzę, że dobrze zrobiła - dodała, wskazując wymownie na pokój. Zielarka parsknęła gniewnie i spojrzała na nią z ukosa.

- Ja do niczego nie zmuszam - odparła sucho, stając na nogi. Błękitna klacz ponieważśwież zrozumiała, jaką gafę strzeliła.

“Kiepski początek” - pomyślała. Głośno zaś powiedziała: - Wybacz... nie chciałam cię urazić, po prostu... - zaczęła, ale Power machnęła kopytem i westchnęła ciężko.

- Nic nie szkodzi, tylko... przez to wszystko jestem trochę rozchwiana - wyjaśniła i przez chwilę wyglądała tak, jakby miała zamiar z powrotem walnąć się na łóżko. - Sama widzisz...

dom trzeba ogarnąć, w obejściu porobić, a ja nie mam nawet siły wstać - powiedziała zmęczonym głosem i otarła pot z czoła. - Pomijając to wszystko... dlaczego wyglądasz jak mój negatyw? - spytała czujnie, jakby odgadując myśli swojej pomocy domowej.

~ 5 ~

- Mnie nie pytaj - odparła Flash z uśmiechem. - Nikt tego ze mną nie konsultował.

- Ano, koloru się nie wybiera... - mruknęła zielarka ze zrozumieniem, spoglądając na nią badawczo, po czym zwróciła się do Shiny. - Wiesz, to miło, że sprowadzasz mi kogoś do towarzystwa, ale nie mam siły na przyjmowanie gości - wyjaśniła z lekkim westchnieniem.

- Ależ moja droga, przecież mówiłam ci, że ona będzie ci pomagać - odparła starsza klacz. - Gdzie ty masz głowę, dziecko...?

- Patrzę co rano na swój brzuch i pytam się o to samo... - odparła ze smutkiem i zwiesiła głowę. Po chwili podniosła wzrok na błękitną jednorożec i wykrzywiła pysk w uśmiechu. - Czym się zajmujesz? - spytała, podsuwając sobie krzesło. Flash rozejrzała się, ale nie znalazła drugiego stołka, więc dalej stała w miejscu.

- No więc... jestem alchemikiem - wyjaśniła, szukając wzrokiem na ścianach jakiegoś punktu zaczepienia. - Szkoliłam się od kilku lat... znaczy, wciąż się uczę, mam nawet przejść warsztat alchemiczny rodziców i... - rozpędziła się, ale Power Plant klasnęła kopytami, na jej zmęczonym pysku pokazał się cień uśmiechu.

- Ooo, to widzę, że koleżanka po fachu - powiedziała wesoło, co wyraźnie ucieszyło i Shiny. - Miło będzie pogadać z kimś, kto ma jakiekolwiek pojęcie o zawodzie - dodała lekko, stając na czterech kopytach. Flash westchnęła lekko, ale zawczasu powstrzymała się od przesadnie ukazanego zdziwienia.

- Nie uważasz, że zielarstwo i alchemia to trochę... odrębne dziedziny? - spytała z nadzieją, że przynajmniej zielarka będzie umiała je rozróżnić.

- To ja już może pójde - wtrąciła się Shiny, podchodząc do drzwi. - Flash, skarbie, wróć przed zmrokiem lub zostań tutaj, jeśli chcesz. I uważaj na Plant, nie powinna się przemęczać - dodała, na co biała klacz puściła do niej oko.

- Spokojnie, mamusiu. Dam sobie radę - zapewniła, wprawiając agentkę w zdumienie.

- Zaraz, nie wspominałaś, że jesteście, no wiesz... - zaczęła, ale zamilkła, widząc pełen politowania wzrok Plant.

- Bo nie jesteśmy - odparła sucho. - Po prostu... ona się o mnie troszczy, matkuje mi, więc lubię sobie poudawać, że mam mamę... to mi pomaga - dodała, odwracając wzrok tak, by

Flash nie zauważyła, jak szklą się jej oczy.

- Wiesz, Shiny mówiła mi o twoim ojcu - powiedziała błękitna jednorożec. - Strasznie mi przykro z tego powodu... Wiem, co czujesz - dodała z przekonaniem, ale Power tylko westchnęła ze smutkiem.

~ 6 ~

- Jak stracisz oboje rodziców, to pogadamy - odparła z goryczą i dopiero po chwili pojęła, co powiedziała. - Wybacz, nie chciałam...

- Nie szkodzi - zapewniła Flash, siląc się na uśmiech, choć poczuła się cokolwiek niepewnie. Widać było, że posmutniała, choć starała się nadać głosowi swobodny ton. - Wiesz, może najpierw posprzątamy, a potem bliżej się poznamy? - zaproponowała z ożywieniem, lewitując brudne naczynia. - Bez obrazu, ale rozmowa w takim zaduchu i, no wiesz...

- Tak, wiem - westchnęła Plant. - Ale uwierz mi, że już samo noszenie w sobie małej to dla mnie cholerny wysiłek, a co dopiero sprzątanie... Czasem mam po prostu ochotę zasnąć i obudzić się, jak już będzie po wszystkim - dodała, również podnosząc kilka talerzy. - Kuchnia jest na wprost - dodała, wskazując na drzwi. - Zrobić ci jakiejś kawy albo herbaty? - spytała, uchylając je jakby z obawą.

- Ależ... nie rób sobie kłopotu - odparła szybko Flash, widząc, że Power nie najlepiej się czuje. - Chcesz coś zjeść? - spytała z troską. Power rozejrzała się dookoła.

- Po pierwsze, to ja tu jestem panią domu, więc to chyba ja powinnam ci to proponować - zaoponowała z bladym uśmiechem. - Ale zanim cokolwiek zjemy, trzeba trochę ogarnąć ten dom. Nie jestem pewna, czy mam jeszcze jakieś czyste naczynia. Ostatnio wciąż nie mam spokoju... mała coraz częściej kopie i wierzga, budzi mnie w nocy... ehh, cięża - skwitowała, jej kopyto zawisło na klamce. - Spiesz się na świat ta moja kruszynka. Aż się boję myśleć, co będzie gdy się urodzi - dodała cicho i jakby do siebie.

- Nie boisz się mieszkać tak... samotnie? - spytała nagle jej towarzyszka. Power Plant drgnęła i spojrzała na nią pytająco. - No wiesz, gdybyś przeniosła się do Arcurion, byłoby ci łatwiej, można by od razu wezwać pomoc, miałybyś towarzystwo i opiekę... - zaczęła, ale zamilkła, widząc zalękniony wzrok gospodyni. - Coś nie tak? - spytała, ale zielarka odwróciła wzrok.

- Nie, nic... chodźmy lepiej do kuchni, a potem... cóż, sama widzisz, że pasuje tu trochę ogarnąć - odparła z lekko wymuszonym uśmiechem. Otworzyła drzwi i weszła do kuchni, która wydawała się nawet mniejsza od drugiej izby.

Panował tu jeszcze większy bałagan niż w pokoju - mały zlew cały był zavalony brudnymi naczyniami, na stole stało kilka przybrudzonych szklanek i kubków, pod sufitem

wisiały jakieś zioła, zaś alchemiczne naczynia stały rzędem na półce. Jedynym miejscem, w którym panował idealny porządek był prymitywny stół alchemiczny z alembikiem, stalowym móździerzem, palnikiem i dwoma retortami. Po obu jego stronach znajdowały się półki z zakurzonymi księgami i zwojami oraz przyborami do pisania.

- To twoje stanowisko pracy? - spytała Flash, wskazując na stół. Stojąca przy zlewie ~ 7 ~ klacz spojrzała na nią z dezaprobatą.

- A czy to wygląda na bimbrownię? - spytała z ironią w głosie.

- Cóż... trochę tak - palnęła Flash, starając się nadać głosowi żartobliwy ton, ale zielarka fuknęła gniewnie.

- No wiesz co! Naprawdę, kiedy usłyszałam, że jesteś alchemikiem... miałam nadzieję, że wykazesz się ciut mniejszą ignorancją, niż tamci wieśniacy - syknęła z rozżaleniem. Agentka nadstawiła uszu, ale milczała. - Ciągłe tylko uwarz to, wylecz tamto... Jak mi trza pomóc, to każdy w dupie ma, tylko Shiny przychodzi, a tak to nikt, tylko jak mu coś trza ode mnie, psia mać! - syknęła gniewnie i zajrzała do jednego z garnków. - Trzeba zagotować wody... - powiedziała do siebie.

- No ale wiesz... każdy ma swoje zajęcia, obowiązki. Nie każdy ma czas... - próbowała oponować Flash, ale jej słowa tylko rozjuszyły zielarkę, która spojrzała na nią gniewnie.

- A ja to co mam do siana powiedzieć?! Co wy sobie myślicie, że leżę sobie cały dzień do góry brzuchem i odpoczywam?! Że nie mam nic do roboty?! Że hasam po lesie i zbieram pieprzone kwiatki?! - wydarła się na swoją towarzyszkę, że aż ta cofnęła się, mocno zaskoczona nagłym wybuchem. - Gównu o mnie wiesz, więc się, psiakrew, nie wypowiadaj! - zakończyła mściwie i z wyraźną wrogością. W domu zapadła cisza.

- Wybacz... nie chciałam cię urazić - zaczęła przeproszać agentka, ale zielarka uciszyła ją gestem i westchnęła ciężko, jakby nagle uszła z niej cała wściekłość.

- To ja przepraszam, po prostu... mam tyle na głowie, mała mi spać nie daje... zresztą, sama widzisz co się dzieje. A tak w ogóle, to skąd Shiny cię zna? - spytała, chcąc zmienić temat.

- Przybyłam tu z jej bratem. Spędzę tu wakacje, z dala od miejskiego zgiełku - wyjaśniła błękitna klacz, porządkując brudne naczynia i szklanki tak, by nie zajmowały zlewu. - Wiesz, mój ojciec trochę się z nim zna, a podobno w Arcurion można dobrze wypocząć...

- Ahh... Rope? Kawał ogiera, a przy tym miły... rzadkie połączenie - skwitowała Power z lekkim westchnieniem. - Zwłaszcza w tych stronach... ehh, widać, że światowy kucyk. Tutaj, cóż... nikt się nie zadaje z klaczą z brzuchem niewiadomego pochodzenia - zakończyła i zamilkła gwałtownie, jakby ugryzła się w język. - Wybacz, poniosło mnie...

- Jak to “niewiadomego”? - powtórzyła machinalnie Flash, patrząc na nią badawczo. - Przecież... chyba musiałaś wiedzieć...

- Z całym szacunkiem, ale to jest MOJA córka, nikogo innego! - odparła z naciskiem i zaraz się zreflektowała. - Wybacz, ja... Mieszkasz z Shiny? Dobra, głupie pytanie. Przecież to

~ 8 ~

oczywiste - odpowiedziała zielarka sama sobie, jakby próbując zatrzeć nie mile wrażenie. - Powiedz... wspomniałaś, że jesteś alchemikiem. Ale jak jest z twoim, wiesz... doświadczeniem zawodowym? - spytała. Agentka zawahała się, walcząc z przemożną chęcią drażenia tematu, ale uznała, że lepiej nie nagabywać zmęczonej klaczy.

- Nigdy nie miałam smykałki do tego typu rzeczy... to jest nudne - wyjaśniła z pełnym przekonaniem. - Na pewno wiesz, o czym mówię - na te słowa zielarka skinęła ze zrozumieniem głową.

- Tak... Mało pasjonująca praca, ale przydatna - skwitowała. - Miło wiedzieć, że pomagasz kucykom, że są ci wdzięczni... nawet jeśli rzadko to okazują - dodała półgłosem. - Ale przyzwyczaiałam się do tego. Nawet gdybym mogła bezpiecznie opuścić Arcurion, to co oni by beze mnie zrobili...?

W głosie zielarki brzmiało dziwne rozrzewnienie, które sprawiło, że agentce zrobiło się cieplej na sercu. - Dobrze, że są jeszcze na świecie tak uczynne kucyki jak ty - odezwała się w przypływie jakiegoś dziwnego uczucia, którego sama nie potrafiła określić.

- Gorzej, że jest ich tak mało... - zakończyła Power z lekkim westchnieniem i uniosła w swojej magii dwa spore kociołki, choć jeden był wyraźnie większy od drugiego. - Za domem w skale bije źródło, woda jest czysta, wystarczy nabrać - poradziła, na co Flash skinęła głową i wyszła z domu.

W istocie, tuż za chatką perlił się niewielki wodospad, bijący wprost z jamy, wyżłobionej przez wodę w skalnej ścianie. Agentka uśmiechnęła się mimowolnie, nabierając wody do naczyń. Pomyślała o tym, jak kucyki nawet na końcu świata potrafią poradzić sobie bez takich udogodnień, jak magiczne piece, czy ogrzewanie. Co prawda w domu Shiny jakimś cudem były krany, ale ciepła woda zdecydowanie była luksusem, na który niewielu mogło sobie pozwolić.

W zamyśleniu Flash nie zauważyła nawet, że podstawiony kociołek zapełnił się. Kiedy w drugim również znalazła się woda, klacz z największą ostrożnością zaniósła je do kuchni, gdzie Plant zdążyła już rozpalić w prostym piecu.

- Zawieś to nad ogniem - poleciła, wskazując na hak nad paleniskiem. Rozejrzała się dookoła, jakby szukając wzrokiem kolejnej roboty, zatrzymując się na miotle. - Hmm, chyba

pasowałoby tu pozamiatać, nie sądzisz? - bardziej stwierdziła, niż zapytała.

- To ja się może zajmę salonem, żeby nie nakurzyć - zaoferowała agentka. Pani domu skinęła głową i Flash wyszła do drugiej izby. Gdy tylko zobaczyła z bliska, ile kurzu leży na półkach i podłodze, przez chwilę miała ochotę uciec gdzie pieprz rośnie, ale poczucie obowiązku zwyciężyło i energicznie zabrała się za sprzątanie.

~ 9 ~

Dwie godziny później najbrudniejszym obiektem w pomieszczeniu była Flash, która zdążyła kichnąć kilkanaście razy. Jej grzywa była pełna kurzu, sierść nie miała się lepiej, ale agentka z dumą patrzyła na porządnie wymiecione i wywietrzone pomieszczenie. Teraz, kiedy nie panował tu brud, półmrok i zaduch, okazało się, że pokój jest nawet przytulny. Cała pościel z łóżka wylądowała na poziomym drągu przed domem i tam się wietrzyła, zaś na szafkach z ubraniami zapanował wreszcie porządek.

Agentka dmuchnęła w niesforny kosmyk grzywy, który opadł jej na nos i spojrzała po sobie. Była brudna i zmęczona, ale również dumna z tego, że zdołała zabić czas i choć trochę pomóc ciężarnej zielarce. Po raz ostatni poprawiła swoją tymczasową fryzurę, po czym wyszła z pokoiku, zostawiając otwarte drzwi, by zapewnić przepływ świeżego powietrza.

- W pokoju masz czysto i... - zaczęła, ale zamilkła, widząc, że Power jest pogrążona w lekturze jednej ze swoich książek. Drgnęła i podniosła wzrok na agentkę, zamykając przy tym tom, który wylewitowała z powrotem na miejsce.

- Masz, napij się - poradziła, wskazując na dwa kubki z herbatą na stole. - Co prawda zdążyła już całkiem wystygnąć, ale moje zioła smakują nawet na zimno - zapewniła z dumą i zlustrowała stan sierści Flash. - Pewnie nie było łatwo, co? - zgadła z lekkim uśmiechem. - Wiesz, to miło, że zdecydowałaś się mi pomóc. No i miło, że ktoś jest w pobliżu, wiesz... - Power westchnęła lekko i zmiotła kopytem niewidzialny kurz ze stolika.

- Serio, wolę to niż lenistwo - odparła i upomniała się w myślach, wszak jej nowa podopieczna mogłaby to źle odebrać. - Co to właściwie była za książka? - spytała, wskazując brodą na dopiero co odłożony przez nią tom.

- A, takie tam historie... - Plant uśmiechnęła się i podrapała po głowie z cieniem zakłopotania. - Wiesz, kiedyś to moje małe utrapienie przyjdzie na świat, chciałabym... no wiesz, żrebakom się opowiada bajki na dobranoc i tak dalej - wyjaśniła z lekka zażenowana. - To głupie, wiem, ale...

- Nie, dlaczego? Ja uważam to za całkiem dobry pomysł - Flash weszła jej w słowo,

również patrząc w dal za oknem. - Ja na przykład lubiłam, gdy moja mama opowiadała mi... no wiesz, bajki po prostu.

- Każdy to lubił - przyznała biała jednorożec, gładząc się bezwiednie po brzuchu. - Ona na pewno też to polubi...

Zapadło milczenie, obie klacze pogрузyły się we własnych myślach, nawet Flash w głębi ducha marzyła o tym, że kiedyś sama założy rodzinę. To, co w Canterlot i ruinach Kel Doran

~ 10 ~

było niemożliwe, w spokojnej wiosce na końcu świata wydawało się być dosłownie na wyciągnięcie kopyta. Spokój wioski sprawiał, że wszystkie przeszkody zdawały się tracić znaczenie. Wystarczyło tylko chcieć...

- A Dolina? - spytała nagle agentka, niespodziewanie nawet dla siebie samej. - Inni o niej wspominali... co ty o niej wiesz? - spytała, nagle poważniejąc.

- To przekłete miejsce - odparła Power ze śmiertelną powagą. - Nikt nie wie, co tam jest, jeden Allstar zdołał tam pójść i wrócić...

- Tak, wiem - szepnęła Flash i wzdygnęła się na samo wspomnienie szaleństwa w oczach pegaza. - Miałam przyjemność go poznać... - dodała oględnie. - Ale on nam raczej nic nie powie na jej temat.

- Wiesz, jest w sumie pewna opowieść, która mówi, dlaczego z Doliny nikt nie wróci bez pomieszanych zmysłów - powiedziała nagle zielarka, a Flash nadstawiła uszu. - To dosyć smutna historia, ale wiesz... Kiedyś mama mi ją opowiadała, jak już byłam większa - dodała i uśmiechnęła się lekko. - Zabawne... Poznałam tę opowieść dopiero, gdy wyszedł mi znaczek. Tej samej nocy mama przyszła, usiadła przy mnie i... - biała klacz przymknęła oczy i zadrżała.

Flash milczała, nie chcąc burzyć kruchego i tajemniczego nastroju chwili. - Wiesz... - szepnęła w końcu. - Może opowiedz ją mi? - zaproponowała. Power otwarła oczy, w których błysnęły łzy i uśmiechnęła się lekko.

- Dobrze... spróbuję - szepnęła i nabrała powietrza. - Bardzo dawno temu, w czarodziejskiej krainie Equestrii dwie rodzone siostry...

- Tą opowieść chyba znam... - Flash weszła zielarce delikatnie w słowo.

- Może i tak - przytaknęła Plant - ale nie od tej strony.

Wiele wieków temu w dolinie, gdzie leży Arcurion, stał ogromny zamek, w którym

mieszkał pan tych włości. Powiadają, że mury jego rozciągały się między Północną i Południową Ścianą, dzieląc to miejsce na dwie części. W zamku i poza nim mieszkało wiele kucyków, często organizowano tam bale, nawet zwykli wieśniacy mogli w te dni bawić się na ulicach miasta. Dzięki wielkim bogactwom, ukrytym w tych górach, nikt nie cierpiał niedostatku, a żyzne ziemie dostarczały pożywienia każdemu, kto miał siłę, by pracować.

Jednak najwyższemu panu na zamku doskwierała jedna bieda, od której bardzo cierpiał, mianowicie to, że nie miał syna żadnego, a jedynie córeczkę wielkiej urody. Kiedy zaczęła dorastać, wielu zabiegało o jej względy, ale kapryśna panna odrzucała każdego, w każdym

~ 11 ~

znajdując jakieś wady. Powiedziała sama sobie, że jej mąż musi być idealny, nad czym wielce jej ojciec ubolewał, jako że był w podeszłym wieku i chciał jeszcze przywitać zięcia, nim zapadnie w sen odwieczny.

O względach panny skrycie marzyło wielu, także młody ogier, mieszkający w chacie u bram zamku, mający swój własny kawałek ziemi. Gdy pewnego dnia zobaczył córkę pana na włościach, jak przechadza się po zamkowych ogrodach, zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia tak, że o niczym innym myśleć nie mógł. Chudł i marniał w oczach z tęsknoty, a jego poletko, nieuprawiane i zapuszczone, zarosło chwastami.

W końcu zebrał się na odwagę i sam jeden poszedł na zamek. Pan, widząc, że kucyk szczere ma serce, nie odrzucił zrazu jego kandydatury, ale panna kaprysiła i spojrzawszy na niego krytycznym okiem, powiedziała jeno “Uważasz, żeś godny? Pokaż mi pięć powodów, dla których miałabym za ciebie wyjść!”

Młodzieniec, wielce rad, że otrzymał szansę, zapalił się do tego pomysłu i rzekł “Moja Pani, pokażę ci Pięć Cnót!” Oczywiście córka władcy nie wzięła go na poważnie, ale młodzieniec wiedział, co robi. Zasłyszał opowieści o niezamieszkannej dolinie, porośniętej lasem, w której centrum znajduje się iglica, której niczyje kopyta nie zbudowały, a która wydawała się być kością z kośćca Ziemi.

Tam właśnie młody ogier przygotowywał przez długie lata pięć miejsc, w których dowieść miał swoich zalet - dobroci, radości, lojalności, prawdomówności i szczodrości. Kiedy zaś wszystko było gotowe, poprosił pannę, żeby wraz z nim udała się do Doliny.

Panna poszła za nim z czystej ciekawości, ciesząc się na widowisko. Gdy się tam znaleźli, kucyk zaczął prezentować jej swoje zalety, dokonując pięciu niezwykłych czynów, które powtórzyć może jedynie ktoś o sercu szczerym, czystym, znającym prawa przyjaźni. Kiedy zaś ukończył ostatnią próbę, zszedł z postumentu i zwrócił się do wybranki swej tymi słowami: “Oto twoje pięć powodów, więc winnaś za mnie wyjść, moja Pani”.

Wtedy ona spojrzała na niego krytycznie, zastanawiając się gorączkowo, jak mu odmówić, wszak poza swoimi zaletami nie miał nic, nawet ubrania na grzbiecie. W końcu wpadła na pomysł. Roześmiała mu się w pysk i rzekła “Masz w sobie Pięć Cnót, ale wyjdę za ciebie, gdy pokażesz mi szóstą i ostatnią!”

“Jaka to Cnota?” spytał młodzieniec, bardzo zmęczony, ale gotowy na nowe wyzwania, byle tylko osiągnąć cel.

“Pokaż, że masz w sobie magię!” zażądała, na co ogier nie mógł nic poradzić, jako że był ziemskim kucykiem. Panna zaśmiała mu się w twarz, pewna swego i odwróciła się z zamiarem odejścia, ale wtedy załamany i rozgoryczony młodzieniec podniósł się z ziemi z gniewem takim,

~ 12 ~

że nawet ona się przeraziła.

“Takaś ty?!” zawołał, tupnąwszy wściekle kopytem. “JA mam w sobie Pięć Cnót, i przeklinam je w tej chwili!” zawołał, na co zebrała się wielka burza, pioruny zaczęły bić dookoła, niszcząc odległy zamek jej ojca. Widząc to, zaczęła błagać młodzieńca i zalewać się łzami, ale ogier był rozgoryczony i zawiedziony.

“Przestań” zawołała w końcu, padając przed nim na przednie kopyta. “Będę twoja, ale oszczędź innych!”

“Nie!” odparł jej kucyk. “Oszukiwałaś mnie od samego początku, zadając kłam swoim własnym słowom! Niech więc świadectwa mych Cnót staną się miejscami Pięciu Kłamstw!” zawołał z rozgoryczeniem.

“Poślubię cię, ale błagam, oszczędź mojego ojca!” błagała, całując go w kopyta, ale kucyk nie spojrzał na nią, jeno w niebo patrzył, gdzie zbierała się burza większa, niż wszystkie inne, jakie dotąd ta kraina widziała. .

“Oto twoja magia!” powiedział szyderczo. Wtedy uderzył piorun, zabijając ich oboje, ale klątwa zawiedzionego młodzieńca spełniła się. Błyskawice biły w zamek przez siedem dni i siedem nocy tak, że kamień na kamieniu zeń nie został, zaś Dolinę otoczyła aura strachu, którego nie przezwycięży nawet najmężniejszy kucyk, gryf, ani żadne inne stworzenie. Powiadają jednak, że rozpędzi ją jedynie kucyk o sercu czystym, który znajdzie w sobie odwagę, siłę i dzierzył będzie Pięć Cnót, zdolnych pokonać Pięć Kłamstw.

Power Plant zakończyła swoją opowieść i westchnęła lekko. Flash siedziała przez chwilę, mocno poruszona, oczami wyobraźni widząc pioruny niszczące potężne zamczysko. - Piękna historia - powiedziała w końcu, ale Plant zdawała się jej nie słyszeć, zapatrzona za okno.

- Tak, piękna... - przyznała po chwili. - Piękna i smutna.

Znów zapadła cisza, każda kłacz rozmyślała nad słowami legendy, patrząc na nie tak bardzo odległą szczyrbę Przesmyku Arsen. Nagle wydał się on złowieszczy, o wiele bliższy, wiszący groźnie tuż nad chatą. Niebo jakby pociemniało, niezauważalnie zapanowała dziwna ciemność. Dopiero teraz agentka zauważyła, że z zachodu nadciągnęły burzowe chmury i zasnuły całe niebo skłębionym całunem. Gdzieś w oddali przetoczył się jednostajny pomruk, zwiastujący bliską nawałnicę.

- Burza idzie - stwierdziła Power, przez jej pysk przebiegł skurcz, ale po chwili się uśmiechnęła, gładząc swój brzuch. - Ehh, mała mi żyć nie daje... - westchnęła z rozrzewnieniem, patrząc na Flash. - Wiesz, kiedy już się urodzi, to najpierw porządnie się

~ 13 ~

wyśpię - przyznała, odgarniając do tyłu niesforny kosmyk grzywy. - To zabawne, ale chyba będzie mi brakowało jej obecności, no wiesz...

- Tak, chyba wiem - przyznała agentka, popijając napar z ziół. Nawet pomimo tego, że był już całkiem wystygnięty, wciąż smakował dobrze i dawał jakieś dziwne orzeźwienie. - Z czego to uwarzyłaś? - spytała, zaciągając się jego wonią.

- Szałwia, mięta i kilka innych ziół, znakomicie orzeźwia, rozjaśnia zmysły i stawia na nogi - wyjaśniła biała jednorożec. Flash spojrzała w niebo jeszcze raz i dostrzegła na szybcie pierwsze krople deszczu.

- Pójdę pozbierać pościel nim zamoknie - zaoferowała, po czym wyszła z domu i zebrała wietrzące się koce i pierzynę, po czym zaniósła do domu, czując na nosie krople deszczu. Wtem gdzieś w oddali uderzył piorun, kilka sekund później rozległ się suchy trzask, przypominający łamiące się drewno. Agentka czym prędzej czmychnęła do domu, mocno zaleknieiona grzmotem, ale wzięła kilka głębszych oddechów, tłumacząc sobie, że to po prostu zwykła burza, nic więcej. Nie mogła jednak pozbyć się irracjonalnego wrażenia, że ma to coś wspólnego z klątwą, rzuconą przed wiekami na Dolinę.

- Boisz się burzy? - spytała gospodyni, gdy Flash wróciła do kuchni. - Wiesz, może lepiej wróc do wioski, zanim na dobre się rozpada - zasugerowała, ale agentka pokręciła przecząco głową.

- Zostanę tutaj, jeśli to ci nie przeszkadza, wiesz... w czasie takiej pogody lepiej trzymać się razem, prawda? - zasugerowała, na co Power Plant spojrzała na nią z wdzięcznością.

- Wiesz, ja też się trochę boję burzy, a mój domek, sama widzisz... - westchnęła i zatoczyła demonstracyjnie kopytem. Błękitna kłacz chciała coś odpowiedzieć, ale w tej chwili nad doliną uderzył piorun, grzmot wstrząsnął ziemią i całym domkiem, aż szyby się w oknach

zatrząsły.

Przez chwilę panowała pełna napięcia cisza. Zmienacka Power chwyciła się za brzuch z grymasem na pysku, na co agentce serce podjechało do gardła. - No już, spokojnie, ciii... - powiedziała kojąco, gładząc się kopytem po brzuchu. - Mamusia tu jest, nie ma się czego bać...

Flash odchyliła się na krześle i odetchnęła głęboko, czując taką ulgę, że aż jej w kopyta uciekło.

- Weź mnie nie strasz tak więcej... - poprosiła, uśmiechając się słabo. - Przez chwilę myślałam, że już się zaczęło - dodała, próbując uspokoić serce, które nagle zaczęło łomotać w jej piersi jak po biegu na sto metrów.

- Spokojnie, aż tak złośliwa nie jestem, ledwo cię znam - przyznała, uśmiechając się ~ 14

~

krzywo. - Kiedy czas przyjdzie, po prostu udam się do Shiny i, no wiesz... ale to jeszcze nie teraz - zastrzegła szybko. - Mała po prostu marudzi po swojemu.

- Dobra, może lepiej o tym nie mówmy - poprosiła Flash, czując się cokolwiek nieswojo. - Dotąd jedyny poród, przy jakim byłam, to mój własny i wołałabym na razie tego nie zmieniać - dodała, siląc się na żartobliwy ton, ale nie zdołała ukryć delikatnej nuty obawy w swoim głosie. Power położyła jej kopyto na barku i spojrzała prosto w oczy.

- Mówię poważnie, nie masz się czego obawiać - zapewniła cicho. Chciała dodać coś jeszcze, ale przerwał jej kolejny głośny grzmot na zewnątrz. - No to chyba spędzimy razem trochę czasu - westchnęła gospodyni, zbierając się z krzesła. Stała przy swoim stole alchemicznym i skinęła na nią kopytem. - Może skoro jest już posprzątane, pokażesz mi kilka sztuczek, jakimi posługują się alchemicy z szerokiego świata? - zaproponowała, zdmuchując kurz z retort. - Wiesz, dawno ich nie używałam, ale kto by się zajmował alchemią, mając na głowie... Flash?

Agentka nawet jej nie usłyszała, wpatrując się w okno, jakby czegoś szukała. Na zewnątrz zaczynało padać, ale uwagę błękitnej jednorożec zwróciło co innego. - Power, czy oczekujesz dzisiaj jakichś gości? - spytała czujnie, wciąż wpatrując się w krawędź płaskowyżu. Plant podążyła za jej wzrokiem i zdążyła zobaczyć, jak zza jego krawędzi na ułamek sekundy wyłania się głowa kucyka o jasnej sierści i brązowej grzywie.

- Co do... - szepnęła do siebie gospodyni z wyraźnym niepokojem. W tej samej chwili Flash wyraźnie zobaczyła pysk, którego wołała nie pamiętać, ani z bliska nie oglądać. - Psiakrew... Allstar! - syknęła i poderwała się z miejsca. Power Plant zastygła jak słup soli, na jej twarzy pokazał się wyraz lęku. - Słuchaj, ja pójdę to załatwić, ty tu czekaj i o nic się nie martw! -

poleciała, wyskakując przez drzwi na zewnątrz. Druga jednorożec, niepomna jej nauk, również wyszła i stanęła pod dachem, tając złe przeczucia.

- Flash, co on tu robi? - spytała ze strachem, obserwując, jak oszalały kucyk skrada się po ścieżce, pewnie myśląc, że nie został zauważony.

- Pojęcia nie mam... - odparła wymijająco, nie do końca zgodnie z prawdą. Miała niejasne wrażenie, że astronom przyszedł tu za nią. - Wyłaż, Allstar! Widzę cię! - zawołała, stając w bojowej postawie. Kremowy pegaz spojrział na nią z wyrazem niebotycznego zdumienia na pysku, ale wciąż kulił się przy ziemi, jakby w nadziei, że zdoła się skryć. Znienacka wyskoczył w powietrze i dał nura w krzaki, rosnące przy domu, gniotąc je, łamiąc i tratując swoim ciężarem.

- Mój mirt! - zawołała Power z rozpaczą, na co agentka odwróciła głowę w jej stronę. - Zróbże coś! - poprosiła, drepcząc w miejscu.

~ 15 ~

Tymczasem intruz zaczął wygrzebywać się z krzewu, mruczając pod nosem i zmieniając dorodny krzak w obraz nędzy i rozpacz. Plant załamywała kopyta, ale nie miała odwagi podejść i spacyfikować szalonego pegaza.

- Cholera jasna, z jakimiś zaroślami... - syknął, stając w końcu na ziemi. Był zdyszany i podrapany przez kolce, ale zdawał się nie zwracać na to uwagi, wpatrując się we Flash z maniacką ekscytacją. - AHA! Ciągnie cię do Nich! - zawołał z triumfem, po czym zakaszlał i splunął na ścieżkę.

Flash dokumentnie zatkało, po prostu stała w miejscu, nie wiedząc, co powiedzieć. - Allstar, wracaj do siebie! - rozkazała i przypomniała sobie słowa Shiny. - Ja nie jestem z Nirnu! Odejdź, Oni o mnie wiedzą! - zapewniła, ale pegaz pokręcił głową i spojrział na ziemię, kiwając się przy tym na boki jak pijany.

- Nie mówisz prawdy... - syknął, wyraźnie rozzłoszczony. - ŁŻESZ! - zawołał oskarżycielsko, celując we Flash kopytem. - Jesteś taka sama... Oszukasz, skrzywdzisz, wyśmiejesz, porzucisz i zabierzesz wszystko... TAK JAK ONI! - zawołał i nagle za nim wałnął piorun, co w połączeniu z jego maniackim wzrokiem napełniło obie kłaczki przerażeniem.

- Allstar, na litość Luny! - zawołała rozpaczliwie agentka, lewitując w swoją stronę długi drąg, leżący pod ścianą. - Wynos się stąd, albo nie rękę za siebie! - zagroziła, ale pegaz zdawał się w ogóle jej nie zauważać, wpatrując się w ziemię i mruczając coś pod nosem. W końcu podniósł na nią wzrok i jakby oprzytomniał.

- Pani... Ufasz mi? - spytał nagle z napięciem, trzęsąc się ze strachu. W tej chwili rozległ

się grzmot, a z nieba lunęła ulewa. Oba kucyki stały naprzeciwko siebie w zacinającym deszczu, każdy w milczeniu obserwował przeciwnika. - Jesteś Naznaczona... - wychrypiał pegaz. - Oni mi pokazali... ty... wiesz... znasz odpowiedzi...

- Odwal się ode mnie i od Power! - krzyknęła agentka, aura jej magii wokół kija zrobiła się jaśniejsza. - Po raz ostatni proszę grzecznie, wracaj do siebie i... - zaczęła, ale przerwał jej rechot kucyka, który zaczął się kiwać tak, jakby zaraz miał zamiar się przewrócić. - Allstar, mówię do ciebie! - zawołała, ale pegaz spojrzał na nią spode łba.

- Ty znasz odpowiedzi... - szepnął nagle ledwie dosłyszalnie. - Ty wiesz, dlaczego tak się stało... Oszuści i zdrajcy, złodzieje i okrutnicy... Oni... DLACZEGO?! - wydarł się nagle, aż echo poszło. - Przecież... ja chciałem tylko wiedzy... Oni nie dali mi odpowiedzi... dali tylko pytania, pytania, sekrety i tajemnice! - zawołał z rozgoryczeniem. - DLACZEGO?!

- Power, do domu! - rozkazała agentka, biorąc porządny zamach. Za sobą usłyszała trzaśnięcie drzwiami, ale sama skupiła się na oszalałym pegazie, który dyszał ciężko, jakby zmęczony własnym wybuchem. - A teraz, Allstarze, powiem ci to tak dosadnie i prosto, jak to

~ 16 ~

tylko możliwe! - powiedziała wojowniczo. - Wynoś się stąd, albo ci zrobię z pyska marmoladę! - zagroziła, ale pegaz nie cofnął się ani o krok, patrząc na nią z wyraźnym wahaniem, jakby się nad czymś zastanawiał, z jego piersi dobyło się ciężkie westchnienie.

- Oni... Oni mnie skrzywdzili... - powiedział w końcu, po czym potrząsnął głową. Wydawało się, że zaraz zacznie płakać, ale opanował się i pociągnął nosem. - Moja Pani, nie czyń mi tego samego... Daj mi odpowiedzi i...

- Allstar, cofnij się! - zagroziła agentka, widząc, że pegaz idzie w jej stronę, ale zdawał się nawet tego nie zauważać.

- ...uwierz, że nie chciałem tego, Oni mnie zmusili... - oszalały kucyk mówił dalej jak nakręcona pozytywka, nie zważając w ogóle na to, że Flash zamierzyła się do ciosu.

- ALLSTAR! - wrzasnęła, wciąż nie mogąc przezwyciężyć lęku przed uderzeniem drugiego kucyka, ale pegaz w ogóle nie zwracał na nią uwagi, skupiony na własnych myślach, mamrocząc coś niewyraźnie. - Doigrałeś się... - szepnęła Flash, chcąc dodać sobie odwagi i zacisnęła powieki. Poczula, jak kij w jej magii rozpędza się i nagle natrafił na przeszkodę. Rozległ się głuchy stuk i łoskot ciała upadającego na ziemię.

Agentka otworzyła oczy dopiero po dłuższej chwili. Oszalały pegaz stał już z powrotem na kopytach, patrząc na nią z przerażeniem, z rany na jego głowie sączyła się krew. Przez chwilę poruszał bezgłośnie ustami, w jego oczach widniał szok i lęk.

Znienacka odwrócił się i zerwał do biegu tak, że omal nóg nie połamał, po czym wzniosł się w powietrze, lecąc różnym zygzakiem pomimo zacinającego, lodowatego deszczu. Flash wciąż stała jak wryta, bezwiednie ściskając w swojej magii drąg. Spojrzała na niego i odrzuciła ze strachem, jakby ją parzył. Wciąż nie mogła dojść do siebie, była cała rozdygotana, ale czuła ogromną ulgę, że zdołała przepędzić szaleńca w miarę bezproblemowo.

Nagle do jej uszu dobiegł stłumiony, ale aż nazbyt wyraźny krzyk Power Plant. Agentka na chwilę zastygła z przerażenia, ale sekundę później rzuciła się do drzwi, zapominając o wszystkim innym. Modliła się jedynie w duchu, żeby to nie było to, o czym myśli...

Kiedy agentka stanęła w drzwiach pokoju zielarki, zrozumiała, że tym razem to nie przelewki. Biała klacz leżała na boku, w nogach łóżka widniała wielka, mokra plama. Serce podjechało Flash do gardła, wciąż jeszcze pocieszając się, że na wszystko jest czas.

- Power, spokojnie! - powiedziała stanowczo, choć głos jej drżał. - Słuchaj, w mig zabierzemy cię do Shiny, musisz po prostu... - zaczęła, ale w tym momencie półmrok za oknem

~ 17 ~

rozdarła świetlista smuga błyskawicy, suchy trzask grzmotu zbiegł się z krzykiem Plant.

- Pogrzało cię?! - wrzasnęła, oddychając z trudem. Przełknęła ślinę i przymknęła oczy, przez jej pysk przebiegały skurcze bólu. - Flash, zaczęło się... - szepnęła, sapiąc ciężko. - Nie zdążymy dotrzeć do wioski... - dodała ze strachem. Agentka wyjrzała za okno, ale zimny deszcz zaciął tak, że nie wychynęłyby się z Power nawet gdyby sytuacja nie była tak napięta.

- Dobra, nie ruszaj się! - poleciała nagle, wpadając na świetny pomysł. - Czekaj tutaj i... postaraj się wytrzymać, a ja sprowadzę pomoc! - dodała, już stojąc w progu, ale wrzask Power osadził ją w miejscu.

- TERAZ CHCESZ SE IŚĆ?! - wydarła się, po czym jęknęła głucho i opadła na poduszki. - To przez ciebie... i Allstara... cholerne nerwy! - syknęła i zacisnęła zęby. - Nie waż się mnie zostawiać! - zażądała, ale Flash była zbyt spanikowana, by myśleć racjonalnie, marzyła tylko, żeby odciąć się od tego, co się działo.

- *Uspokój się, do jasnej cholery!* - zawołał nagle stanowczy głos klaczy w jej głowie, tak niespodziewanie, że agentka omal nie zeszła na zawal. - *Ona nie da rady czekać, źrebię jest w drodze! Weź się w kopyto, albo osobiście cię...*

- CICHOO! - wrzasnęła błękitna jednorożec, zaciskając powieki z całych sił. Przez chwilę nawet pomruk burzy ucichł. - Spokojnie, na pewno musi być jakieś...

- *Nie ma już czasu na nic!* - głos jakimś cudem wszedł jej w słowo. - *Słuchaj, musisz jej pomóc, sama nie da sobie rady!*

- Ale ja nie potrafię... - szepnęła do siebie, patrząc ze strachem na Power, która leżała na grzbiecie i oddychała ciężko. - Nie wiem, jak...

- *Ten jeden raz zdaj się na mnie, Flash!* - poprosiła łagodnie tajemnicza klacz. - *Wiem, że jesteś przerażona, ale rób tylko to, co ci każę.*

- Jaja sobie robisz?! - syknęła agentka i napotkała przerażony wzrok zielarki. - Pomóż mi... - szepnęła błagalnie i niemal w tym samym momencie krzyknęła z bólu.

- *Po prostu to zrób!* - zażądał głos w jej głowie. - *Podejdź do niej i zapewnij, że wszystko będzie dobrze!*

- Spokojnie, Plant! Wszystkim się zajmę! - zaoferowała, na co biała klacz spojrzała na nią z niedowierzaniem.

- Robiłaś to już...? - spytała z lękiem, krzywiąc się z bólu.

- Tak, od lat przyjmuję niespodziewane porody na końcu świata! - odparła ironicznie, ~

18 ~

całkowicie skołowana, ale zaraz się zreflektowała. - Power, nie jestem położną, tylko alchemikiem... ale wiem, co robić - zapewniła, ściskając jej kopyto.

- Na pewno...? - spytała zielarka słabym głosem.

- Chyba tak...

- CHYBA?!

- Po prostu mi zaufaj! - ześlizła się agentka, po czym wzięła głęboki oddech i na miękkich nogach stanęła u stóp łóżka, ostatkiem sił powstrzymując się od ucieczki z krzykiem. Przełknęła głośno ślinę i zmusiła się do uśmiechu. - No to... teraz spokojnie... - szepnęła bardziej do siebie niż do Plant, starając się nie odwracać wzroku od epicentrum wstrząsów.

- Łatwo ci mówić... - syknęła zielarka, oddychając ciężko, jej krzyk na nowo wprowadził jej towarzyszkę niedoli w popłoch.

- *No to jedziemy...*

W końcu burza skończyła się. Niebo rozbłysło jeszcze kilka razy, ale burzowe chmury w końcu przewaliły się na południe, ustępując miejsca rozgwieżdżonej pustce. Zapanował spokój, powietrze było rześkie i czyste, cały świat zdawał się odetchnąć z ulgą, zmyty z trudów dnia i duchoty przez nawałnicę.

Flash nie zwracała na to uwagi, siedząc w kącie na krześle, niemożliwie zmęczona i brudna od krwi, ale szczęśliwa, że zdołała przeżyć poród. Patrzyła tępo na Power Plant, która z zamkniętymi oczami i w całkowitym skupieniu wylizywała wciąż mokrą sierść swojej córeczki - klaczki ziemskiego kucyka o ciemnoczerwonej sierści i zielonej grzywie, która spała słodko, nie zwracając nawet uwagi na język swojej mamy.

- To jest ohydne - powiedziała nagle agentka z wyraźnym niesmakiem do samej siebie, ale Plant zdawała się nie zwracać uwagi na nic, co działo się dookoła.

- *Oh, moja droga, ale to zupełnie normalne* - odezwała się klacz w jej głowie. Agentka nawet nie miała siły zaprotestować, po prostu patrzyła bez emocji, jak świeżo upieczona mamusia kontynuuje swoje zabiegi. - *Tak musi być, to właśnie ten moment, w którym tworzy się ta mistyczna więź. Teraz obie poznają swój dotyk i zapach, którego nie zapomną do końca życia. Ehh, piękna chwila...* - szepnęła jakby do siebie.

- Skąd wiedziałas, co robić? - spytała, kręcąc głową i zasłoniła pysk kopytami. - *Wiesz, że miałam dwóch synów i pięć córek?* - spytała, na co agentka może i by się

~ 19 ~

zdziwiła, ale była zbyt zmęczona po tym wszystkim. - *Zapamiętałam zapach każdego z nich i potrafiłabym rozróżnić je z zamkniętymi oczami... no a co do mojej wiedzy, to po pewnym czasie nabiera się wprawy* - dodała z niejaką dumą.

- Niech ktoś mi powie, co ja mam w głowie... - zanuciła Flash i, niespodziewanie dla samej siebie, zaczęła się śmiać cicho. - Wiesz, dzięki za to wszystko... kimkolwiek jesteś... sama bym pewnie uciekła - dodała, patrząc na matkę i córkę z dziwnym rozrzewnieniem.

- *Warto było* - oceniła tajemnicza klacz i westchnęła lekko. - *Dobra, ja dam ci spokój, ale myślę, że powinnaś się położyć. Już późno, a ty miałaś ciężki dzień* - dodała i zamilkła. Agentka wstała niepewnie z krzesła i podeszła do Power, która wciąż tuliła do siebie klaczkę, jakby nie mogła się nacieszyć jej obecnością.

- A więc koniec... - powiedziała nagle błękitna jednorożec i dopiero teraz w pełni poczuła, jak bardzo jest zmęczona. - Wiesz, ja się chyba położę gdzieś w kuchni - powiedziała, wychodząc przez drzwi.

- Flash...?

Klacz stanęła w miejscu i spojrzała do tyłu. - Tak?

- Dzięki, że byłeś przy mnie

Agentka nie odpowiedziała, po prostu udała się do kuchni i skuliła na deskach przed kominkiem, w którym wciąż tliły się główne. Nie myślała o tym, co zrobiła. O niczym nie myślała. Chciała tylko odpocząć.

Błękitnej jednorożec wydawało się, że zmrużyła oczy tylko na chwilę. Z przyjemnego snu gwałtownie wyrwało ją szarpanie i głos Shiny. - Flash...! Flash! Obudź żesz się! - poleciała, potrząsając bezlitośnie swoją podopieczną. Ta zerwała się na równe nogi, przez chwilę próbując poskładać rzeczywistość do kupy. Na pewno pomagała w tym ziemską klacz, która patrzyła na nią z lękiem i niepokojem. - Co tu się działo?! - spytała podniesionym głosem.

Flash przetarła pysk kopytem i poczuła, że jej sierść jest brudna i posklejana. Ze zdumieniem stwierdziła, że na kopytach ma krew, ale dobrą chwilę zajęło jej domyślenie się, skąd się wzięła. - Ach, to... - mruknęła i przysiadła na podłodze. - Miałśmy mały incydent, Power się zestresowała, no i... - agentka nabrała powietrza i uśmiechnęła się przepraszająco. - Musiałyśmy improwizować! - wyjaśniła, rozkładając bezradnie kopyta.

Shiny stała jak słup soli, na jej pysku rósł wyraz bezgranicznego zdumienia. - Chcesz powiedzieć, że... - wymamrotała w końcu i zacięła się, na jej czole pokazały się kropelki potu. -

~ 20 ~

Ty tutaj, sama jedna...

- Plant też tu była - agentka mówiła z takim spokojem, jakby świadomość tego, co się wydarzyło, nie dotarła jeszcze do zaspanego umysłu. - W każdym razie chyba wszystko w porządku... - dodała, po czym na powrót skuliła się przed kominkiem, chcąc jeszcze dospać, ale Shiny podniosła ją z podłogi i chwyciła w objęcia z taką łatwością, jakby nic nie ważyła.

- Dziecko, tak się cieszę... - szepnęła, głos uwiązł jej w gardle ze wzruszenia. - Ty sama dałaś radę... pomogłaś Power Plant! - dodała, gładząc po grzywie klacz, która miała najszczerzą ochotę walnąć się na podłodze i zasnąć z powrotem.

- Dro... biazg... - sapnęła, czując, jak uścisk gospodyni odbiera jej dech. - Dusisz... mnie...

- Wybacz... - szepnęła Shiny, z trudem hamując łzy radości. Nagle nabrała powietrza, jej wzrok zmienił się z uradowanego w srogi. - A teraz powiedz mi, dlaczego nie przyszedłeś po mnie, gdy się zaczęło! - rozkazała i odetchnęła głęboko. - Przecież wiedziałabym, co zrobić, a ty...

- Hej, przecież wszystko jest w porządku, prawda? - agentka weszła jej w słowo, drapiąc się po skroni i nagle zastygła w pół gestu, na jej pysku pokazał się wyraz lęku. - Prawda...?

- Nie ma się czego bać, świeżo upieczona mamusia ma się dobrze, jej córeczka też - ziemską klacz klepnęła swoją podopieczną w bark i pomogła podnieść się z podłogi. - Chodź, zobaczmy, co u nich - dodała, otwierając drzwi.

Kiedy agentka przekroczyła próg pokoju, przywitał ją cudowny obrazek - Power właśnie spała, trzymając w objęciach źrebię, mało do niej podobne, ale mimo wszystko widać było po rysach, że łączy je więź najbliższego pokrewieństwa. Po chwili zielarka otworzyła oczy i spojrzała na oba kucyki. - Miło cię widzieć, Flash...

- Tja, wczoraj napędziłaś mi stracha - odparła zakłopotana agentka, siłąc się na żartobliwy ton.

- Power Plant wszystko mi opowiedziała - wtrąciła Shiny. - O burzy, Allstarze i o tym, jak przyjełaś poród... Dziecko, nawet nie wiem, jak ci dziękować! - zakończyła ze wzruszeniem i na powrót przycisnęła Flash do swojej szerokiej piersi. - Niech inni mówią co chcą, od teraz należysz do naszej rodziny! - zapewniła i wypuściła ją z objęć. - Zostaniesz bohaterką...

- Ja... wolałabym, żeby to zostało między nami - zaoponowała cicho agentka, spuszczać wzrok. - To... przecież, no wiecie... nie było przebaczyć, wypełniłam tylko... - zaczęła i zamilkła, po czym potarła czoło kopytem. - Dobra, rozumiecie, o czym mówię?

- Patrzcie, jaka skromna! - westchnęła Shiny i przygarnęła ją kopytem. - Spokojnie, ~ 21

~

możesz już odetchnąć, ja się teraz wszystkim zajmę. Może jesteś głodna? - spytała z troską.

- Przede wszystkim to jestem brudna - poprawiła ją Flash, patrząc z niesmakiem na swoje kopyta, ubrudzone nie tylko zaschniętą krwią. - Skoczę się umyć w tym... wodospadzie i... - zaproponowała i zabrakło jej słów. - Po prostu zaraz wrócę - rzuciła na odchodnym, opuszczając dom. Shiny patrzyła za nią z rozrzewnieniem.

- Zuch dziewczyna! - pochwaliła ją i zwróciła się do Power. - No i ty oczywiście też...

Flash miała dość wrażeń jak na jedną noc. Chwilowo była jeszcze dość zaspana, ale świeże, górskie powietrze w mig ją otrzeźwiło, choć nie tak skutecznie, jak kąpiel pod krystalicznie czystym i lodowato zimnym wodospadem. Agentka otrząsała się głośno, parszcząc i prychając. Nim skończyła mycie brudnej sierści, wybudziła się na dobre, choć wciąż była

zmęczona i drżała na samo wspomnienie tego, co się wczoraj stało. Pocieszała się jednak, że jakimś cudem wszystko poszło sprawnie, choć za żadne skarby nie mogła sobie przypomnieć, skąd wiedziała, co robić.

Kiedy była już czysta, stanęła przed chatą i spojrzała na całą dolinę. Pomędzy drzewami wałęsały się pasemka mgły, wyglądające jak mistyczna pajęczyna, rozścielona przez jakiegoś gwiazdnego pająka. Przeciwnie góry i drugi jej kraniec skąpane były w promieniach Słońca, cień gór zdawał się dzielić ją na dwie części. Widok zapierał dech, ale agentka ruszyła do domu, nie chcąc stać w miejscu i marnować czasu na podziwianie krajobrazów.

W środku Shiny zakrzętnęła się i przygotowała śniadanie dla obu kucyków. Flash ochoczo zabrała się do jedzenia, w myślach licząc, kiedy ostatnio coś zjadła. Wychodziło na to, że był to skromny obiad poprzedniego dnia, toteż teraz z prawdziwym apetytem pochłaniała młodą sałatę i jakieś inne jarzyny, zerwane zapewne z ogródka Plant.

Kiedy w końcu uporała się z posiłkiem, wróciła do pokoju, gdzie dobiegła ją rozmowa jej towarzyszek.

- Power, ja mówię poważnie, co prawda teraz mam u siebie Flash, ale wciąż mam wolny pokój. Sama nie dasz sobie rady, będziesz potrzebowała opieki i...

- Wiem, że chcesz mi pomóc, ale naprawdę umiem o sobie zadbać! - zapewniła, choć spoglądała jednocześnie z niepokojem na klaczkę.

- Bez dyskusji, jak tylko odzyskasz siły, pójdziemy do mnie i na jakiś czas zamieszkasz z nami! - zarządziła Shiny tonem nieznoszącym sprzeciwu i jakby dopiero teraz zauważyła, że błękitna jednorożec przysłuchuje się ich rozmowie. - Flash, powiedz jej coś! Niby kucyk, a

~ 22 ~

uparta jak osioł... - dodała, kręcąc z dezaprobatą głową.

- Plant, może powinnaś skorzystać z jej propozycji? - zasugerowała, drapiąc się po głowie. - Wiesz, tak to będę zawsze w pobliżu, jakby nie wiem... coś się stało - zakończyła i zamilkła, na co zielarka uśmiechnęła się słabo.

- Wiesz, to, co się stało, to w sumie przez ciebie - wytknęła jej, ale bez żalu, po czym westchnęła ciężko. - Może macie rację...? - powiedziała jakby do siebie. Jakby na potwierdzenie tych słów jej pociecha mruknęła coś i zamilkła, ssąc własne kopytko. - No i w wiosce również będę mogła warzyć mikstury - dodała i uśmiechnęła się krzywo.

- Dobrze, to skoro mamy uzgodnione, to przeniesiemy was, jak tylko trochę wydobrzejecie - zarządziła i spojrzała na Flash, która właśnie ziewała na cały pysk. - A ty, moja droga, bądź tak miła i idź do wioski. Powiedz Strongholdowi, żeby zajął się domem i Goldi. Moi

chłopcy są już duzi, będą umieli sobie poradzić, a jak nie, cóż... zawsze mają ciebie - dodała z uśmiechem i poklepała ją po grzbiecie. Agentka uśmiechnęła się krzywo, mruknęła coś na pożegnanie i wyszła z domu.

Idąc w stronę wioski, zastanawiała się, jakim cudem to wszystko w ogóle na nią spadło. - No i to by było na tyle w kwestii dyskrecji - powiedziała nagle do siebie, niezbyt rada z faktu, że teraz wejdzie na pyski całego Arcurion.

Kiedy dotarła do domu Shiny, jej syn właśnie wylegiwał się na werandzie, jakby nie ruszył się stamtąd od poprzedniego dnia. Gdy zobaczył Flash, wstał i podszedł do niej z wyrazem zdziwienia na pysku. - A gdzie mama? - spytał czujnie. - I dlaczego nie wróciłaś na noc?

- Musiałam odebrać poród, nic wielkiego - odparła lekceważąco i uśmiechnęła się przepraszająco. A w Strongholda jakby piorun strzelił!

- Power urodziła?! - krzyknął tak, że aż sąsiadka pielęgnująca ogródek nadstawiła uszu. - Ale jak, kiedy...?

- Ciszej trochę! - syknęła agentka i potarła skroń. - Słuchaj, Shiny kazała przekazać, że dzisiaj pomoże Plant, a później sprowadzi ją do domu. Masz... znaczy, mamy się zająć domem i Goldi - wyjaśniła, rozglądając się dookoła. - Słuchaj, chciałam przeprosić za to, co wygadywałam, gdy wiesz... no i...

- Nie szkodzi - ogier machnął kopytem i wskazał jej drzwi. - Wejdz do domu, pogadamy i trochę się poznamy - zaproponował, po czym wszedł do salonu, o nic nie pytając. W mig przygotował herbatę i jakąś przegryzkę, podczas gdy Flash usiadła na kanapie. Choć miała za

~ 23 ~

sobą kilka godzin snu, wydawała się krańcowo wyczerpana.

- Jestem wykończona - powiedziała, przymykając oczy. - To wszystko przez Allstara... - dodała, na co Stronghold zatrzymał się w pół kroku.

- A co on ma z tym wspólnego? - spytał czujnie, siadając obok. Flash westchnęła i zdała kucykowi relację o tym, co się wczoraj stało - o szalonym kucyku, burzy i porodzie. Pegaz słuchał jej z zapartym tchem, mocno zdumiony i zszokowany tym, co usłyszał.

- A potem... cóż, przyszedłam tutaj - agentka zakończyła swoją opowieść i wypuściła ze świstem powietrze. - Ehh, że też się musiał napatoczyć, burak jeden... - syknęła na samo wspomnienie oszalałego kuczka.

- Ale kijem przegnać szaleńca, kurde... - powiedział, kręcąc głową, w jego głosie brzmiał

respekt graniczący ze strachem. - Ja się zaczynam ciebie bać!

- Ten patafian ma szczęście, że nie wzięłam miecza! - palnęła, nim zdążyła ugryźć się w język. - Przepraszam, ja...

- Ty masz miecz?! - zawołał Stronghold, odsuwając się od klaczy jakby ze strachem. Agentka upomniała się w myślach, ale teraz już nie było sensu zaprzeczać.

- Leży gdzieś... Rope kazał mi go nosić, ale jak tu przyszedliśmy, to Shiny mi go zabrała - wyjaśniła oględnie, przymykając oczy. - Ehh, a myślałam, że będzie tak spokojnie... - mruknęła do siebie. Przez chwilę panowała napięta cisza.

- Wiesz, nie myślałem, że taka z ciebie odlotowa klacz! - powiedział nagle i strzelił wzrokiem w bok, jakby powiedział coś nieodpowiedniego. - Znaczy, wiesz... mieszkasz w mieście, pomogłaś Power, pogoniłaś Allstara i jeszcze masz miecz, i... - wyjaśnił pokrętnie i nagle poderwał się z miejsca. - To ja sprawdzę, co u Goldi! - zaoferował i już go nie było. Agentka nawet nie zwróciła na to uwagi, zajęta własnymi myślami.

- Ja to mam farta... - szepnęła, korzystając z chwili wytchnienia. Wiedziała tylko, że po tym wszystkim ma dość wrażeń na bardzo długi czas. - Ehh, jak do tego wszystkiego w ogóle doszło...? - rzuciła pytanie sufitowi, ale nie otrzymała odpowiedzi. - No to masz za swoje, Flash... a tak bardzo chciałaś nie rzucać się w oczy... - zakończyła smętnie.

Po powrocie z lasu Powierniczki zgromadziły się w bibliotece wraz ze Spikiem, zaś Zdobywcy zostali zamknięci w osobnym pokoju, czekając, co starsi zdecydują. Kiedy wszystko było gotowe, cała szóstka zasiadła na dywanie i meblach bibliotecznych w kręgu wokół dziennika na środku, niczym pradauna rada plemienia, mająca podjąć jakąś ważną dla ich

~ 24 ~

przyszłości decyzję.

- No to na co czekamy? - spytała Rainbow, już zamierzając się do otwarcia notatnika, ale ubiegła ją Applejack, która pierwsza położyła na nim kopyto.

- Wstrzymaj konie, moja droga! - zaoponowała, przez chwilę wając zeszycik tak, jakby on sam miał jej w jakiś sposób pokazać, że chce zostać przeczytany... lub nie. - Słuchajcie, chyba nie będziecie miały nic przeciwko, jeśli to ja będę czytać te zapiski - zaproponowała, ale Rarity posłała jej gorszące spojrzenie.

- Moja droga, wciąż uważam, że to głupi pomysł i nie powinniśmy... - zaczęła, ale Rainbow zawisła przed nią w powietrzu, krzyżując kopyta na piersi i patrząc na nią wymownie.

- Hej! Było głosowanie i ustaliłyśmy, że to zrobimy! - wytknęła jej. Alabastrowa jednorożec spojrzała na Fluttershy z ukosa, ale taktownie zmilczała. Applejack wzięła dziennik i zaczęła go kartkować od końca. W końcu trafiła na ostatnią zapisaną stronę. Odchrząknęła i zaczęła czytać.

29 Marca 1002 roku

Wpis 45

Wszystko jest gotowe. Zaklęcia, kamienie, wszystko. Teraz pozostaje tylko sprowadzić tutaj ~~Fl tę tajemne~~ obiekt, aby dokonać teleportacji. Mam tylko nadzieję, że nic złego się nie stanie...

Przez chwilę panowała cisza. - No, czytaj dalej! - zachęciła ją Rainbow, ale farmerka pokręciła głową.

- Więcej nie ma nic - wyjaśniła, jeszcze raz sprawdzając strony. - To był ostatni wpis. Trzy dni przed śmiercią - wyjaśniła, po czym przeskoczyła do pierwszej strony. - Dobrze, znamy już zakończenie, teraz powinniśmy chyba poznać początek tej całej historii - powiedziała ni to do siebie, ni to do swoich towarzyszek i wzięła głęboki oddech.

4 Stycznia 1002 roku

Dziennik badań, wpis 1

Dzisiaj w archiwach szukałam czegoś o starożytnej kulturze Pradawnych. Póki co, udało mi się dowiedzieć czegoś o ich państwie, zwanym Tergothen. Wydaje się, że wszyscy byli alicornami, ale nie takimi, jak Księżniczki, raczej bardziej... poślednimi. Nie byli aż tak potężni, byli śmiertelni, jak dzisiejsze kucyki, i tak jak my dzisiaj, mieli swoich Powierników, którzy dzierżyli Elementy. Udało mi się również natrafić na ślad czegoś, co określono jako "wyniesienie". Brzmi interesująco, ale opisane jest bardzo lakonicznie. Muszę znaleźć coś

~ 25 ~

więcej na ten temat.

Kiedy głos farmerki przebrzmiał, zapadła cisza. - A więc Twilight planowała coś od trzech miesięcy - zauważyła Rarity i zamyśliła się. - Och, pamiętam! Wtedy jeszcze byliśmy w Canterlot po Wigilii Ciepłego Serca! - dodała odkrywco.

- Wychodzi na to, że to wtedy zaczęła coś planować... ale co to było? - spytała liderka, ale odpowiedzi nie mogła dostarczyć żadna z jej przyjaciółek, a jedynie dziennik, który trzymała. Przewróciła kartkę i odczytała następną notkę, nakreśloną w wyraźnym pośpiechu.

5 stycznia

Notka: zabrać skarpetki od Rarity. Wyglądają okropnie, ale przecież jej tego nie powiem!

Znów zapadła cisza, tylko Spike próbował powstrzymać śmiech, natomiast krawcowa wyglądała na szczerze oburzoną. - Hmph! Co za ignorancja! Mogła je chociaż założyć i dopiero wtedy...

- Erm, a co to ma wspólnego z jej planami? - zapytała Rainbow, drapiąc się w głowę z wyrazem totalnego niezrozumienia na pysku..

- Wygląda na to, że nic - skwitowała Applejack, zamierzając się do następnej notki, ale spojrzała niepewnie na alabastrową jednorożec, która wciąż milczała. - Erm... Rarity, co to właściwie za skarpety? - spytała, na co jej przyjaciółka zaczerwieniła się lekko, ale w mig odzyskała rezon.

- Moje ubranie, moja sprawa! - ucięła i sama wylewitowała dziennik, przewracając przy okazji kilka kartek. Nim ktokolwiek zdążył zaprotestować, krawcowa odchrząknęła i zaczęła czytać głośno i wyraźnie, jakby chciała zatrzeć złe wrażenie.

17 Stycznia 1002 roku

Wpis 8

Dzisiaj udało mi się dowiedzieć więcej na temat szczegółów działania glifów. Wygląda również na to, że w całej Equestrii zostało rozmieszczone coś, co po przetłumaczeniu znaczy "Miejsca Nocy". Trudno odcyfrować martwy język, ale powoli mi się to udaje.

Muszę wnioskować z kontekstu, o co chodzi

Notka: MOCY, nie NOCY!

- Rozumiecie coś z tego? - spytał Spike, próbując zajrzeć Rarity przez ramię z poręczy fotela, ale ta spojrzała na niego zimno i zatrzasnęła mu dziennik przed nosem. Smok stracił

~ 26 ~

równowagę i gruchnął o podłogę, ale biała klacz ostentacyjnie to zignorowała, odkładając notatnik na bok.

- Nie wiem, doprawdy, o co mogło jej chodzić - westchnęła i nawet nie zauważyła, że Rainbow podkraśniała się i pochwyciła dziennik, niemal pożerając go wzrokiem. Uniosła kopyto i zawisała w powietrzu, odczytując pierwszą lepszą notkę.

1 Marca

Notka: nie zapomnieć o zamówieniu zwojów i pergaminów 50x50. Przyda się też kilka

piór. I atrament. Nie wiem, dlaczego tak szybko wychodzi. Może bardziej zaoszczędzę, gdybym go po prostu piła?

Nie, to głupie. Muszę przestać bazgrać bez sensu.

Poniżej znajdował się odręczny szkic, przedstawiający Księżniczkę Celestię unoszącą kopyto, obok znajdowała się kula poznaczona mniejszymi kółkami, co sprawiało, że przypominała Księżyc. Na jego powierzchni znajdował się kontur kucyka z kilku kresek, w chmurce nad nim znajdował się napis "SAMA SIĘ WYŚLIJ NA KSIĘŻYC!"

- Okeeej, to jest dziwne - skwitowała błękitna pegaz, odsuwając od siebie dziennik. Podała go Fluttershy, która zachichotała cicho, ale natychmiast zamilkła pod karcącymi spojrzeniami pozostałych Powierniczek.

- Um... to jest całkiem zabawne - powiedziała, mocno zawstydzona. Jakby na zawołanie, Rarity pokręciła głową w geście totalnej dezaprobaty.

- Moja droga, sprawa jest bardzo poważna, to nie czas na wygłupy! - zganiała ją, ale bladeżółta pegaz wydawała się nie zwracać na nią uwagi, zajęta kartkowaniem dziennika do tyłu. W końcu zaczęła czytać cicho losową notkę.

7 Lutego

Wpis 10

Z tego, co udało mi się wywnioskować, "wyniesienie" (dosyć trudno było się domyślić, o co chodzi, cały czas wychodziło mi "zaniesienie").

Przeklęty język

W każdym razie wyniesienie to jakiś rodzaj wyróżnienia, którym można było obdarzyć kogoś ważnego. Nie mam pojęcia, na czym to dokładnie polega, ale wydaje się dosyć interesujące. Będę musiała tylko przejrzeć jeszcze "Pradawnych i ich wzloty", może tam będzie coś więcej.

Notka: dlaczego Rarity nie może zrozumieć, że nie noszę koronek?! W ogóle, jak ~ 27

~

patrzę na te jej skarpety, robi mi się wstyd.

Nieważne, wracam do pracy.

Znow zapadła cisza. Krawcowa teraz już nie poprzestała na lekkim rumieńcu, po prostu spaliła szkarłatnego buraka, podczas gdy myśli pozostałych zgromadzonych skupiły się na nieszczęsnej garderobie, a nie na owym tajemniczym "wyniesieniu".

- No więc... może powiesz, co to były za skarpety? - zaproponowała Applejack, na próżno starając się ukryć zaniepokojenie. - Wiesz, tutaj jest coś o koronkach, może nam to wyjaśnisz? - dodała, ale krawcowa wydawała się nie być skora do zwierzeń.

- Dzięki, Fluttershy! - syknęła, na co pegaz skuliła się lekko, ale w mig odzyskała rezon.

- To nie ja to napisałam! - wytknęła i odłożyła dziennik na środek. Applejack już chciała po niego sięgnąć, ale tym razem ubiegł ją Spike.

- Ja też chcę coś przeczytać! - zaznaczył i przerzucił kilka stron. Stał na baczność i zaczął czytać.

17 Lutego

Wpis 13

Wyniesienie, tak. To stanowczo jest wyniesienie, a nie żadne "przeniesienie". Wyróżnienie, na które ktoś miał zasłużyć. Wzmianka o Księżniczkach. Czyżby to one zostały "wyniesione"? To by w sumie wyjaśniało różnicę między nimi, a zwykłymi alicornami.

Notka: muszę sprawdzić, czy Cadence również została "wyniesiona".

Kilka dni temu byłam u Rarity. Zaprosiła mnie, bo podobno potrzebowała mojej oceny jakichś kreacji, ale coś w jej zachowaniu mnie zaniepokoiło. Muszę przestać się tym zadreć i skupić na badaniach.

Znów zapadła cisza, przerywana jedynie przez szum skrzydeł Rainbow, która zawisała tuż nad alabastrową jednorożec. - Może nam wyjaśnisz, o co mogło jej chodzić? - spytała, skupiając na niej badawcze spojrzenie. Applejack również patrzyła na nią z uwagą wraz ze Spikiem, ale to nie wystarczyło, by zbić ją z tropu.

- Chyba nie muszę wam mówić tego, co was bezpośrednio nie dotyczy? - spytała, pewna swego. - To, że ciągnie was do cudzych sekretów, nie znaczy, że podzielę się z wami osobistymi sprawami! - dodała, patrząc gorsząco na resztę towarzystwa. Rainbow Dash wywróciła demonstracyjnie oczami i wisząc nad nią, zaczęła ją przedrzeżniać. - Poza tym to chyba tylko i wyłącznie moja sprawa, co robię w swoim domu! - zakończyła, na co Applejack westchnęła ciężko, ale nie skomentowała jej słów. Zamiast tego wzięła dziennik i przewróciła o kilka stron,

~ 28 ~

szukając jakiejś dłuższej notki.

22 Lutego

Wpis 14

Cadence spotka się ze mną za kilka dni, do tego czasu spróbuję się dowiedzieć więcej na temat "wyniesienia", ale idzie mi bardziej niż opornie. Brakuje mi dosłownie wszystkiego: umiejętności tłumaczenia, znajomości języka Pradawnych, tekstów do porównania, materiałów do badań, konserw i cydru.

Dobra, to ostatnie nie ma związku z badaniami, ale muszę pamiętać, by uzupełnić zapasy.

Notka: dlaczego mam wrażenie, że jak Rarity na mnie patrzy, to zbiera się, żeby mi coś powiedzieć?

Pinkie znowu miała jeden z tych swoich tików i omal nie oberwałam doniczką. Jak ona to robi?!

- I tyle - zakończyła AJ i zamyśliła się. - Hmmm, wydaje się, że chciała coś zrobić z tym wyniesieniem, czy jak to tam się nazywa... ale nie rozumiem! Co Księżniczki mają z tym wspólnego? - rzuciła, ale nie otrzymała odpowiedzi. - Dobra, to kto teraz? - spytała, unosząc dziennik i spojrzała na Pinkie, która zdawała się przebywać w pomieszczeniu tylko ciałem. - Każdy już czytał, teraz twoja kolej - zaproponowała, ale ziemską klacz spojrzała na nią nieprzytomnie, wciąż przygaszona.

- Po co to robić... - spytała żałośnie, ale pochyliła się nad dziennikiem, po czym przesunęła kopytem kilka kartek, ale wydawało się, że wszystko, co robi, jest jej obojętne. Mimo wszystko zaczęła czytać.

28 Lutego

Wpis 16

Chyba już mam! "Wyniesienie" wydaje się być rodzajem rytuału wzmacniającego, który ma zapewnić zwykłemu alicornowi wielką moc i coś, co określono jako "dołorzeczność". Im dłużej próbuję to odcyfrować, tym bardziej nienawidzę tego języka. "Dołorzeczność"? Raczej "niedorzeczność". Wyniesienie ma zapewnić kucykowi niedorzeczność.

Brawo, Twilight. Jesteś beznadziejnym tłumaczem.

Notka: Rarity znów zaprosiła mnie do siebie, podobno znowu chce zrobić jakieś przymiarki, czy coś. Trochę mnie to irytuje, nie może zdjąć miary raz a dobrze? Myślałam, że jest bardziej drobiazgowa...

~ 29 ~

Pinkie skończyła czytać, ale zdawała się w ogóle nie pojmować tego, co właśnie powiedziała, jakby znaczenie słów gdzieś jej umknęło, a jej myśli wciąż przebywały gdzie indziej. To... kto teraz? - spytała, odsuwając dziennik i na powrót odpłynęła.

- No to może znowu ja? - zaproponowała Rarity, zeszyt uniósł się w jej magii, a ona sama odchrząknęła, przewracając jedną kartkę.

2 Marca

Wpis 17

Dzisiaj zrozumiałam, na czym polega wyniesienie. To już nie są domysły, odkryłam zwój, zapisany, o dziwo, po Equestriańsku, choć pełny neologizmów, archaizmów i innych "izmów". Wiem jednak, że te miejsca mocy to coś jak teleport do miejsca, w którym można dokonać wyniesienia. To bardzo ciekawe, ale chyba nie powinnam mówić o tym Księżniczce, dopóki nie będę miała pewności.

Notka: nie wiem już, co myśleć. Przymiarka u Rarity przypominała...

W tym miejscu krawcowa zamilkła, przebiegła tekst wzrokiem i zatrzasnęła dziennik, chowając go za sobą. Wydawała się przy tym mocno spłoszona, ale zdołała się opanować. Przełknęła tylko ślinę i podała dziennik Fluttershy. - Dobrze, teraz twoja kolej - zaproponowała, ale AJ położyła na nim kopyto i wymownie przyciągnęła w swoją stronę.

- To chyba nie było wszystko - bardziej stwierdziła, niż spytała, otwierając dziennik. - Który to był...?

- Siedemnasty! - wyskoczył Spike, ale Rarity zdzieliła go po głowie.

- Kochana, chyba powinniśmy się skupić na wyniesieniu, a nie na osobistych notatkach? - zaproponowała, ale lęk w jej głosie sprawił, że wszyscy nabrali podejrzeń.

- Chyba wiesz coś, o czym my nie wiemy - zgadła Applejack i otworzyła dziennik na wpisie z numerem siedemnaście, ale dziennik nagle pofrunął w powietrze, prosto w stronę krawcowej, która wydawała się co najmniej nieskora do oddania zeszytiku. - Rarity, możesz nam wyjaśnić, co się do cholery dzieje?! - spytała farmerka podniesionym głosem, na co alabastrowa jednorożec zwiesiła głowę i w milczeniu podała jej dziennik.

- Dobra, i tak tego nie ukryję... - powiedziała jakby pogodzona ze smutnym losem i zakryła pysk kopytem. AJ otworzyła dziennik na siedemnastym wpisie i przejrzała go, na jej pysku pokazał się wyraz krańcowego zdumienia. Podniosła wzrok i spojrzała na przyjaciółkę, która wciąż patrzyła w podłogę.

- Cholibka, nie wiem, czy powinnam to czytać... - powiedziała półgłosem. - Ehh, ~ 30 ~
naprawdę nie wiem...

- Um... wy już wiecie, no a my? - wyrwało się Fluttershy. AJ westchnęła ciężko i

spojrzała na krawcową spode łba, ale zaczęła czytać.

Nie wiem już, co o tym myśleć. Przymiarka u Rarity przypominała raczej prywatne spotkanie... wolę nie nazywać tego "randką". Jej "suknie" nie przypominały zwykłych strojów, ale ona tak nalegała, żebym je włożyła. Nie wiem, kiedy je uszyła, ale wiem tylko, że takich rzeczy NA PEWNO nie nosi się na co dzień. Za bardzo odślaniają znaczek i eksponują ty!

Uhh, czuję się jak idiotka. Dlaczego ona kazała mi to włożyć?! I dlaczego patrzyła na mnie w TAKI sposób?!

TWILIGHT, PRZESTAŃ BAZGRAĆ! Ten dziennik nie do tego służy!

Znów zapadła martwa cisza. AJ przejrzała notkę, ale nie było tam nic więcej. - Co to za stroje? - spytała w końcu, nie mogąc ukryć zaciekawienia. - Twilight nigdy nie wspominała o tych waszych przymiarkach... - dodała, ale jej przyjaciółka milczała. Applejack przewróciła stronę i przeleciała wzrokiem kolejną notkę. W tej chwili oczy omal jej z orbit nie wypadły. - O cholera... - szepnęła i odsunęła się od alabastrowego kucyka.

Notka: dzisiaj Rarity była u mnie! Tak po prostu przyszła, kiedy akurat chciałam się zająć badaniami nad teleportacją do miejsca "wyniesienia". W końcu powiedziała mi, o co jej chodzi. To było dziwne.

Poprawka: nie powiedziała. Wyznała.

Ona chciałaby, żebyśmy spróbowali razem... nawet pisać mi o tym ciężko! Przecież to nienaturalne! Klacz nie powinna wiązać się z inną klaczą, do stu kucyków! Ja... nie chciałam jej robić przykrości, próbowałam z nią rozmawiać spokojnie, ale wtedy...

Nie, o tym nie napiszę nawet tutaj. Po co ja w ogóle bazgrzę po zeszytach do badań?!

Niżej znajdował się wykonany odkopytnie rysunek serca, pod którym znajdował się nakreślony w pośpiechu napis "Rarity + Twilight = ???"

- Ej, zaraz! - zawołała farmerka, wciąż nie mogąc wyjść ze zdumienia. - Wyście nigdy nie mówiły, że...

- Skończmy to już, dobra?! - zaproponowała krawcowa, podnosząc głos. - Tak, znacie mój sekret! Tak, kocham Twilight! Zadowolone jesteście?! - wrzasnęła, czując łzy pod powiekami, ale mimo to patrzyła na swoje przyjaciółki z desperacją.

Zapadła cisza tak głęboka, że słyszeć było, jak kurz osiada na meblach. - Rarity... - szepnął w końcu Spike, samemu hamując łzy. - Ty chciałaś, żeby Twilight...? - spytał słabo,

~ 31 ~

całkowicie skołowany i zszokowany. Wydawał się nie wiedzieć nawet, jak uzewnętrznić ten huragan emocji, który dosłownie go roznosił od środka. - Ale... WY?! - wrzasnął w końcu i

zaczął chodzić w kółko, chwytając się za głowę. - Nie, nie, nie, NIE! - powiedział w końcu i spojrzał żałośnie na alabastrową klacz, która zwiesiła tylko głowę. - Ty...

Wydawało się, że szykuje jakąś naprawdę miażdżącą obelgę, na jego pysku pokazał się grymas wściekłości, ale zamilkł, puścił dym z nozdrzy i wyszedł z furii z salonu, trzaskając po drodze drzwiami.

- Dobra, to może faktycznie powinniśmy to przemilczeć - zaproponowała farmerka i chwyciła dziennik, otwierając go na jednych z ostatnich zapisanych stron.

24 Kwietnia

Wpis 42

Dzisiaj Flash pojechała do Canterlot, więc będę miała chwilę na wycieczkę do Everfree. Jak dobrze, że los mi ją zesał!

- Teraz to przestałam cokolwiek rozumieć! - skwitowała Applejack, drapiąc się w głowę.
- Czy ona przypadkiem nie mówiła nam, żeby na nią uważać? - spytała, ale Fluttershy wzruszyła tylko ramionami. - Dobra, zobaczmy, co jeszcze napisała... - westchnęła farmerka i zaczęła przeglądać notki, szukając jakiejś dłuższej. W końcu trafiła na wiadomość, która zajmowała niemal całą stronę i zaczęła czytać.

27 Marca

Wpis 26

Przez kilka ostatnich nocy mało spałam. Próbowałam znaleźć rozwiązanie transferu energii, ale wygląda na to, że przyjęcie takiej mocy jest niemożliwe... jeśli nie jest się czystej krwi alicornem. Opracowałam zaklęcie przemiany w alicorna, ale nie mogę wejść do Ponyville i powiedzieć "Hej, dziewczyny! Tak sobie pomyślałam, że dorobię sobie skrzydła!" To głupie. Poza tym trzeba ogromnych ilości energii, których dostarczyć może ołtarz w Kel Doran.

Wieczorem: wiem już, co trzeba zrobić. Trzeba połączyć Wyniesienie z przemianą w alicorna. To jest możliwe, ale zaklęcia będą bardzo trudne. Jedynym sposobem na złagodzenie przepływu mocy jest postawienie na drodze innego kucyka, któremu długiego życia nie wróżę. Muszę się owoić z tą myślą. Muszę się owoić z tym słowem, pogodzić ze świadomością, że trzeba będzie kogoś zabić.

zabić

ZABIĆ!

"Zabijaj bez litości, odbieraj życie bez współczucia, żadne nie jest warte więcej, niż Twoje!" (Gen. Ringo Moon, 313 rok NE)

Nie lubię o tym myśleć, ale muszę się z tym oswoić. Odebrać życie, zabić, zamordować, poświęcić. Przeciąć żywota marną nić ulotną, niczym babiego lata nitki... dobra, nie jestem poetką. Muszę kogoś wybrać.

Na następnej stronie znajdowała się lista kucyków. Applejack starała się nie myśleć o tym, że na jednego z nich miał zostać wydany wyrok śmierci.

Babcia Smith - już sobie pożyła, ale nie wiem, czy przeżyje dość długo, by rytuał się udał.

Scootaloo - pegaz-nielot. Może nikt nie będzie jej szukał. Młoda, zdrowa. Może wytrzyma.

Derpy - zezowata, zahukana, może uwierzą, że miała wypadek?

Apple Bloom i Sweetie Belle - siostry przyjaciółek, poza równaniem.

Przyjaciółki - poza równaniem.

Babs Seed - spora odległość, minie kilka dni, nim wiadomość o jej zniknięciu dotrze tutaj.

- No nie wierzę... - szepnęła AJ, całkowicie skołowana i zszokowana. - Ona planowała kogoś... zabić...? - szepnęła, nie mogąc samej w to uwierzyć. Przerzuciła stronę i odczytała kolejną notkę.

1 Kwietnia

Wpis 27

Dzisiaj przybyła ta niby-asystentka. Pinkie od razu ją wyczuła. Ona coś ukrywa... ale skoro gra nieczysto, to ja chyba też mam prawo. Nie znam jej, ale gdy ukończę rytuał, jej śmierć przestanie mieć jakiegokolwiek znaczenie. To nawet dobrze się składa. Tak, śmierć kuczka to tragedia, ale przynajmniej moje przyjaciółki nie będą musiały nikogo tracić. Wystarczy tylko pozakładać przynęty i dopracować kilka rzeczy.

Zapadła cisza. Applejack odłożyła dziennik na środek, nie wiedząc, jak w ogóle zareagować. - No nie wierzę... - powiedziała w końcu, kręcąc głową. - Nasza Twilight...? Ale... nie, to przecież jakieś...

- Wygląda na to, że jej się udało - skwitowała Rainbow martwym głosem, rzucając gazetę z artykułem na środek. - Twilight... zabiła tę Flash. Planowała to...

Fluttershy i Rarity milczały, zasłyszane wieści wryły je w ziemię, nie miały nawet pojęcia, jak się ustosunkować do tej całej sytuacji. Nie mogły pojąć, jak ich przyjaciółka, zwykła obywatelka, klacz zza płotu mogła być zdolna do tak straszliwej zbrodni i w dodatku planować ją z rozmysłem, biorąc pod uwagę znane sobie kucyki!

- Wiedziałam, że stało się coś strasznego... - załkała Pinkie. - Ona... a my o niczym nie wiedziałyśmy... co z nas za przyjaciółki...?

- Ona to ukrywała. Chciała to ukryć - zauważyła Applejack, jej głos był pozbawiony emocji, ona sama wydawała się być bliska omdlenia. - To nie jest Twilight, jaką znałyśmy.

Misja ukończona: Krąg Życia

PD + 1100

Siła + 2

Wytrzymałość + 1

[<< Rozdział 14 Rozdział 16 >>](#)

(Notka od autora: ten rozdział miał wyglądać inaczej, wkleiłem tu kilka spraw, które nie miały się tu znaleźć, ale łut szczęścia sprawił, że skleił się właściwie sam, a ja tylko stukalem w klawiaturę. Sporą trudność sprawiły dzienniki Twilight Sparkle, ale udało nam się nadać im kształt, który według mnie wygląda najlepiej. Jak jest w istocie, to już wam oceniać.

Jeśli ktoś zauważy jakieś rażące i mniej rażące błędy fabularne i rzeczowe, z chęcią je poznam, w końcu wszyscy chcemy, żeby cała historia była jak najlepiej dopracowana. Komentarze z owymi niedociągnięciami proszę zostawiać w Google Docs, postach lub mailach.)

